Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech
rocznie . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedyńczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 1399

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Filipa 2 II p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.
TELEFONU Nr 1399

Numer 50. | **Kraków, 16 grudnia 1911.** | **Rocznik V.**

Rezolucya P. P. S. D.

uchwalona jednogłośnie na XII. kongresie przeciw rozbijaniu centralnej organizacyi zawodowej przez czesko-słowiańską partyę socyalno-demokratyczną.

„Rozbijanie jednolitej, międzynarodowej organizacyi zawodowej robotników wszystkich narodów w Austryi, dokonywane konsekwentnie i celowo przez czesko-słowiańską partyę socyalno-demokratyczną, osłabiło siłę tej organizacyi w walce ze zjednoczoną klasą kapitalistyczną, wprowadziło w życie partyjne nieufność i niezgodę, doprowadziło do rozdwojenia wśród organizacyi politycznych i parlamentarnych proletaryatu w Austryi i wyradza się coraz bardziej w bratobójczą walkę między poszczególnemi narodowo zorganizowanemi partyami socyalno-demokratycznemi.

W końcu utworzyła się w samym proletaryacie czeskim druga: „czesko socyalno-demokratyczna partya“ i rozpoczął się rozłam, którego uniknięcie powinno być jednem z najgłówniejszych usiłowań każdej organizacyi klasowej proletaryatu.

XII. Kongres P. P. S. D. Galicyi i Śląska wyraża z powodu tych objawów swoje najżywsze ubolewanie i przekonanie, że organizacya zawodowa robotników wszystkich narodów w Austryi powinna być jednolitą. Musi ona liczyć się troskliwie z wszystkiemi potrzebami robotników danego narodu, ale tylko ścisły związek wszystkich zorganizowanych zawodowo grup klasy robotniczej może ją uczynić zdolną do prowadzenia walki z kapitalizmem, walki o egzystencyę, rozwój i przyszłość proletaryatu.

Kongres poleca Komitetowi Wykonawczemu, aby wziął udział w mającej być zwołaną Konferencyi wszystkich Komitetów Wykonawczych narodowo zorganizowanych partyi socyalno-demokratycznych z Austryi i działał w duchu solidarności międzynarodowej celem usunięcia niezgody między organizacyami partyjnemi.

Kongres przyjmuje do wiadomości powstanie „czeskiej socyalno-demokratycznej partyi“, uznaje ją jako partyę bratnią i wyraża w myśl uchwał międzynarodowych Kongresów życzenie, aby rozłam partyjny wśród proletaryatu czeskiego w najbliższej przyszłości został usunięty i aby nastąpiło zjednoczenie wszystkich socyalno-demokratycznych organizacyi proletaryatu czeskiego, a proletaryat czeski powrócił do jednej centralnej ogólno-austryackiej organizacyi zawodowej.

Kongres wzywa polski klub socyalno-demokratyczny w parlamencie, aby jak dotychczas starał się usilnie o utworzenie się w parlamencie Związku posłów socyalno-demokratycznych, a w każdym razie, aby starał się bodaj o sporadyczne porozumiewanie się wszystkich klubów socyalno-demokratycznych w parlamencie“.

Nieśmiertelne głupstwo.

Spełniłby pouczającą i cenną pracę, ktoby napisał historyę — antysocyalizmu. Pisano i pisze się dużo o rozwoju myśli socyalistycznej, ale niema dzieła, któreby dawało historyczny przegląd tego wszystkiego, co przeciwnicy w postaci argumentów, zarzutów, oszczerstw, sposobów, środków i środeczków antysocyalistycznych wyprodukowali. Tego rodzaju przegląd, zarówno pożyteczny, jak — często gęsto — pikantny i zabawny, właściwie jednak nie byłby historyą. Historya bowiem, jak powiadają, nie powtarza się. Tymczasem w historyi antysocyalizmu widzimy właśnie ustawiczne, nieuleczalne powtarzanie się tych samych frazesów, formułek, nawet anegdotek, widzimy, jak w walce przeciwko socjalizmowi i klasie robotniczej wydobywa się z lamusa stare, spleśniałe, zdawałoby się — zapomniane graty, — argumenty i gwałtownie stara im się młodość i wartość przywrócić.

To jest nieraz przykry widok. Bo ostatecznie pewną przyjemność sprawia poczucie, że się przeciwnika wychowało, z dzikusa zrobiło przyzwoitego, usiłującego myśleć człowieka, że go się czegoś nauczyło i przynajmniej najgorsze głupstwa z głowy mu wybiło. Przykro więc jest, gdy to poczucie okazuje się złudzeniem. Takiej przykrości musi doświadczać człowiek, który małpę wytresował, ubrał ją w smoking i cylinder, posadził do stołu — a ona nagle zrobi gest, świadczący wymownie, że — małpą jest i małpą pozostanie...

Czasem gotowiśmy już uwierzyć, że przeciwnicy zaczynają socyalizm oceniać objektywniej, że chcą go zrozumieć, — aż nagle okazuje się, że to były tylko przebłyski świadomości po których nastąpiła — małpia recydywa... I wtedy słyszy się zdawna znane, — nieśmiertelne, jak głupstwo, — rozpadające się od lada krytycznego dotknięcia, ale wiecznie na nowo podejmowane — krzyki, zarzuty, wyzwiska.

Chór antysocyalistyczny, wiecznie odświeżający stare głupstwa, ma jeszcze tę właściwość, że nie potrzebuje śpiewać po esperancku, aby przez socyalistożercze dusze być zrozumianym na całym świecie. Stereotypowe te śpiewki mają międzynarodowy charakter — pomiędzy socyalistożercami wszystkich

KOŃ PANA MAJORA.

(Humoreska).

Gabryeli brakło sił, aby wyjść na podwórze. Nie mogłaby patrzeć na ojca, tratowanego podkowami rozszalałego zwierzęcia. Znękana padła na kolana, błagając Boga, aby go ocalił. Tymczasem służący hotelowi pomagali majorowi dosiąść konia. Jeden trzymał uzdę, drugi strzemię. Inni dwaj, najsilniejsi, ujęli majora za nogi i wsadzili na siodło.

Okazało się wbrew przypuszczeniom, że Kruk jest wybornem i nad wyraz spokojnem zwierzęciem. Jak jagnię podążał ku miastu. Nagle jednak przystanął u bramy jednego z większych domów. Niepodobieństwem było poruszyć go z miejsca. Major nie żałował trzciny, ale koń kręcił tylko dokoła chrapami i rzucał ku niemu wyrzutów pełne spojrzenia. Wtem wybiegła z domu schludna pokojowa, oznajmiając niemało tem zdumionemu majorowi, że państwa niema w domu.

Ledwie dziewczę odeszło, koń ruszył dalej. Nie krępując się lejcami, sam obrał sobie drogę, cwałując nią ochoczo. Wkrótce znowu się wstrzymał. To ponownie spowodowało wybuch gniewu majora i energiczne razy. Koń jednak i tym razem nie ruszył wpierw z miejsca, — póki nie zjawiła się dziewczyna ze słowami: Pana niema w domu. Dopiero po tych słowach pokłusował raźno.

Major chciał wracać, koń przeciwnie. Nie wiele sobie robiąc z niefortunnych zabiegów pana, mknął naprzód z jakimś dziwnym planem. Wyczerpany major musiał w końcu powierzyć mu kierownictwo. W opisany już sposób wstrzymywali się jeszcze przed kilku domami. Po ostatnim takim postoju zawrócił na prawo i pomknął hen — za miasto.

— Stój! Stój! Chcę do hotelu! — krzyczał major, a przechodnie, przyglądający się tej zabawnej scenie, pokładali się ze śmiechu. Wreszcie zniknęli z oczu rozbawionych.

Dopiero za dwie godziny powrócił major z niefortunnej przejażdżki, wynajętym wozem, z Krukiem, uwiązanym z tyłu. Radość panny Gabryeli nie miała granic. Z okrzykiem:

— Ojczulku drogi, ty żyjesz jeszcze?! — rzuciła się ojcu w ramiona, tuląc się doń pieszczotliwie.

— Ach! żyję jeszcze... ale do dyabła — kupiliśmy mleczarskiego konia — żalił się zdrożony major.

Kiedy się uspokoił, przebaczył koniowi. Niósł bowiem lekko i niczem nie zdradzał podstępnych zamiarów — zrzucenia go z siebie. Przykre zaś jego przyzwyczajenia, gdzieindziej nie mogły być szkodliwe. Po krótkiej przeto naradzie zabrali go z sobą.

Kruk stał się wkrótce ulubieńcem całej rodziny. Chodził wolno po podwórzu. Jadł chleb z rąk dzieci. I nietylko major, ale także mali młodzieńcy, mogli jeździć na nim, dokąd tylko chcieli; tu bowiem Kruk nie miał żadnych wspomnień — mleczarskich.

Nadeszły ćwiczenia. Kruk, którego podkarmiono, zaokrąglił się wdzięcznie i z majorem, ubranym w nowiuteńki mundur, lśnili jak świeżo oczyszczony kocioł mosiężny w promieniach kwietniowego słońca. Zrazu wszystko szło dobrze. Ustawione wojsko miało odejść za parę minut. Pułkownik, jego zastępca, drugi major i pan Säbelschild siedzieli dumnie na swych ognistych rumakach. Wtem nastąpiła fatalna chwila. Muzyka zagrała „Fatynicę“. Przy pierwszych dźwiękach Kruk począł strzydz uszami. Następnie wzniósł głowę i parskając wesoło wystąpił z szeregu i bijąc przedniemi nogami w ziemię, rozpoczął w ten sposób osobliwsze widowisko. Zupełnie bowiem nieoczekiwanie zaczął tańczyć, poruszając się w takt muzyki posunął najpierw w prostej linii. Następnie powrócił, robiąc piękną defiladę ku lewej, później ku prawej stronie, wyrzucając przytem nogami jak

krajów panuje rozczulająca harmonia, bratnia wymiana usług, duch jeden w różnych narodowych ciałach. I można być pewnym, że, gdy na drugim końcu świata jakiś socyalistożerca kichnie, to mu wnet „Katolik“ lub „Orędownik“ odpowiedzą: „na zdrowie!“ Przytem jednak zaznacza, że „t a m“ socyaliści są bez porównania lepsi, niż „u n a s“. Bo, że „u n a s“ socyaliści są najgorsi, to jest prawdą niezbitą dla burżuazyi każdego kraju. Dlatego też minister francuzki pochwalił przy sposobności Bebla, aby go przeciwstawić tym niecnym „bezojczyźniakom“ (les sans-patrie) swojej ojczyźnie, a nazajutrz minister niemiecki mile wspomni Jaures'a, aby nim ugodzić w swoich „Vaterlandslose Gesellen“... Dlatego fabrykant niemiecki pochwali robotników angielskich, przedsiębiorca angielski będzie zadowolony z robotników... niemieckich, a nasz kapitalista gotów wyśpiewać hymn na cześć pracowitości, poczciwości, trzeźwości, cnót wszelakich robotników wszystkich krajów, prócz — rozumie się — robotników polskich. Ci są najgorsi...

W ten sposób daje się folgę patryotycznym uczuciom w stosunku do proletaryatu swego kraju...

Tego rodzaju patryotyczne uczucia są bardzo stare i bardzo, że się tak wyrazimy, międzynarodowe. Na „lenistwo“ swoich robotników skarżą się kapitaliści wszystkich krajów. I skarżą się oddawna. W r. 1765 pewien taki „filantrop“ angielski pisał: „Motłoch robotniczy Anglii mocno sobie wbił w głowę, że wszystkim mieszkańcom kraju, jako Anglikom, służy z prawa urodzenia być wolniejszymi i niezależniejszymi od robotników jakiegokolwiek innego kraju Europy“. I ów filantrop tudzież patryota radził gruntownie wybić „motłochowi“ z głowy patryotyczne urojenia o wolności i niezależności“. „Przemysłu naszego — pisał — nie rozwiniemy całkowicie póty, póki nasi „pracujący biedacy“ nie poczną bez szemrania pracować po sześć dni za tę samą płacę, jaką obecnie otrzymują za cztery dni“...

Wszystko się powtarza i głupstwo jest nieśmiertelne. Skargi fabrykantów angielskich i ich złowróżbne krakania z powodu wprowadzenia ochrony pracy powtarzali później fabrykanci austryaccy, niemieccy, szwajcarscy, fabrykanci wszystkich narodów i wyznań. I one będą się powtarzały wobec każdej nowej ustawy ochronnej. I każdy strejk wywoływać będzie biadania o rujnowaniu, upadku przemysłu. I podczas każdych wyborów w każdym kraju plotka o n i e n a r o d o w o ś c i, b e z n a r o d o w o ś c i, p r z e c i w n a r o d o w o ś c i s o c y a l i s t ó w krążyć będzie w najlepsze, dumna ze swej głupoty. I że wysokie płace wywołały drożyznę, nieraz już słyszeliśmy i nieraz jeszcze usłyszymy, chociaż jeszcze Adam Smith, jeden z ojców burżuazyjnej ekonomii, śmiał się z tego.

A może myślicie, że burżuazya wycofa z obiegu dawne, spleśniałe zarzuty przeciwko socyalistycznej „utopii“, jako zbyt niedorzeczne? Gdzie tam! Usłyszycie je podczas każdej sposobności, te same wykrzykniki i ironiczne zapytania, złośliwe przycinki, bzdurne argumenty, któremi socyalistożercy popisywali się przed pół wiekiem. Żółciowy rewolucyonista B l a n q u i, znudzony natrętną ciekawością burżuazyi co do tego np., kto w przyszłym ustroju będzie wylewał n....., odpowiedział onego czasu gniewnie i drastycznie:

— Jeżeli nie chcecie wynosić n....., to zatkajcie sobie t....

W późniejszym już czasie nie byle kto, lecz gwiazda liberalizmu niemieckiego, Eugeniusz Richter, postawił straszne pytanie: kto w przyszłym ustroju będzie czyścił buty? Zagadnienie to uważał za tak zabójcze dla socyalizmu, że w jego satyrze antysocyalistycznej sprawa czyszczenia butów wywołuje — kryzys w socyalistycznych rządach...

Nie było to zbyt głupie dla socyalistożerców innych krajów! Owszem, utwór Richtera tłómaczono na różne języki, między innemi, w okresie Rewolucyi w zaborze rosyjskim, na język polski, jako odtrutkę socyalistyczną...

Albo może myślicie, że minister, pragnący wybrnąć z kłopotów, nie mogący dać sobie rady z opozycyą, przygotowujący grunt dla reakcyjnych zamysłów nie będzie z tragicznym gestem wskazywał „czerwonego widma“? Tylekroć już to czyniono, manewr jest tak przejrzysty, tak niewybredny, — zdawałoby się, że sama przyzwoitość nakazuje nie wydobywać tego staroświeckiego oręża z muzeum zbawców społeczeństwa. Ale nie! Okazuje się, że ten oręż, to straszenie „czerwonem widmem“ wciąż jest potrzebne wszelkim i polskim i niemieckim „politykom“.

Głupstwo jest nieśmiertelne!

X. Zjazd Związku metalowców.

(Dokończenie).

Zmiana statutu.

Referent poseł D o m e s. Rozwój naszego związku wymaga często zmian agitacyjnych okręgów, z tym nie możemy zawsze do zjazdu czekać, dlatego jest koniecznem, aby te sprawy przydzielić zarządowi.

Dalej okazało się, że sposób delegowania na konferencye okręgowe jest zły, wysyła się na każde 100 członków 1 delegata, a najwięcej może być trzech delegatów wysłanych z jednej grupy. Przezto grupy mające tysiące członków czują się pokrzywdzone — odnosi się do wiedeńskich grup, dla których trzeba utworzyć osobne postanowienia.

Co do nadzwyczajnych wkładek, to może w przyszłości zarząd okręgowy po porozumieniu z kom. mężów zaufania i centralnego zarządu przeprowadzić. Wtenczas dopiero uchwała taka obowiązuje członków. Po przemówieniu kilku delegatów został wniosek przyjęty: „że wszelkie zmiany okręgów agitacyjnych podlegają kompetencyi zarządu związku“.

Że delegacya na konferencyę okręgową w wiedeńskim okręgu nie odpowiada potrzebom rozwiniętych organizacyi tego okręgu i ma być do potrzeb jej rozrostu zmienioną“.

Jeżeli uchwała konferencyi okręgu co do ustanowienia nadzwyczajnych wkładek, została prawidłowo przeprowadzona, wtenczas ma moc obowiązującą dla wszystkich członków w tym okręgu.

Zmiana regulaminu zapomogowego.

Ref. tow. S c h o r s c h: Ostatni zjazd skutkiem korzystnego stanu finansowego uchwalił podwyższenie zapomóg, co wpłynęło na to, że w ostatnich dwóch latach zrobiliśmy przeciętnie 29.000 K. deficytu. Zarząd przychodzi z dwoma projektami. Ponieważ członkowie, którzy pobierają zapomogę bezrobotną nie są uwolnieni podczas poboru od wkładek, jest zatem zrozumiałem, że i ci, którzy pobierają zapomogę podczas choroby także przez ten czas wkładki płacić muszą.

Dalej zarząd wnosi, aby czas karencyjny dla podjęcia zapomogi trwał nie 52 tygodni lecz 78 tygodni. Na tem nie tracą dotychczasowi członkowie, ponieważ ta zmiana ma wejść w życie 1 stycznia 1912. Dla sanacyi stałego deficytu byłby jeszcze jeden środek tj. obniżenie zapomóg. Tem zostaliby starzy członkowie pokrzydzeni, a tego nie chcemy, należy uniknąć.

Ref. tow. B e e r: Ostatni zjazd polecił zarządowi, aby przestudyował materyał, któryby mógł posłużyć dla zaprowadzenia zapomogi dla chorych. Mówca nie może sobie wyobrazić organizacyi bez urządzeń zapomogowych. Jeżeli bronimy się przed zaprowadzeniem zapomogi podczas choroby, to tylko dlatego, że trzebaby poważnie podnieść wkładki. Ci, którzy mają prawo do zapomogi w chorobie niech wiedzą, że zapomoga ta przenosi na głowę więcej jak zapomoga dla bezrobotnych. Zachodzi pytanie, czy mamy zaprowadzić tę zapomogę jako nie obowiązkową? Wtenczas wkładka musiałaby być o wiele większa jak przy obowiązkowem zabezpieczeniu. Musimy jednak sobie zadać pytanie? Jeżeli to zabezpieczenie ma być tak potrzebne, to dlaczego nie ma ono być obowiązujące dla wszystkich. Według statystycznych obliczeń kas chorych, w których są metalowcy ubezpieczeni, wykazała, że przy wysokości zapomogi bezrobotnej musielibyśmy przy nieobowiązkowem zabezpieczeniu płacić podniesioną wkładkę o 40 hal. a kobiety o 20 halerzy tygodniowo, wyższą. Na takie podniesienia wkładki nie może być dziś wykonanem. Wiele organizacyi zaprowadziło zapomogę podczas choroby zrobili jednak złe doświadczenie. Zbadajcie te sprawy, a przyjdziecie do przekonania, że nie da się nic zrobić tylko oddać wszystkie wnioski komisyi, która ma się zająć r e f o r m ą n a s z y c h p o s t a n o w i e ń z a p o m o g o w y c h.

Na tem posiedzenie przerwano ze względu na uroczysty komers, urządzony na cześć długoletniego ustępującego przewodniczącego związku tow. E x n e r a, który się odbył przy wypełnionej szczelnie towarzyszami i ich żonami

---

baletnica. Wyprostowawszy się bił rytmicznie przedniemi nogami w powietrze, poczem ugiął kolano, nadobnie pochylając swe czoło ku ziemi. Potem tańczył jeszcze walca, galopkę i kadryla. Chodził na tylnych nogach, to kłusował w tył. Słowem dokazywał tylu niezwykłych sztuk, że cały pułk sądził przez chwilę całkiem poważnie, że tak konia, jak i jego pana — opętał dyabeł.

Żołnierze z początku przygryzali sobie usta. Kiedy jednak zobaczyli, że pułkownik i podpułkownik śmiali się serdecznie, a drugi major z kapitanem chwytali się za boki, trzęsąc się przytem zawzięcie, że porucznikom z podchorążymi ze śmiechu siniały policzki — zawtórowali szczerym śmiechem. Przeszło tysiąc ludzi śmiało się tak serdecznie i głośno, że aż echo odpowiadało im z pobliskiego lasu.

Muzyka wciąż grała a Kruk tańczył, aż piana ściekała po nim. Zdeterminowany major wypuścił cugle. Nogi wysunęły mu się ze strzemion. Trzymając się tylko oburącz grzywy — krzyczał przejmującym głosem:

— Panie pułkowniku! Nie mogę już więcej... Przeklęte bydlę!... Przebaczcie... Umieram — trzymajcie mnie! Kruku! Kruku: prrr!... Panie pułkowniku! taki szatan... Na Boga! pomocy... Boże! Boże! Kruku!!!

Na krzyk majora — pułkownik skinął na adjutanta. Ten odbył manewry przy husarach królewskiego przybocznego pułku i przez trzy tygodnie był w strösholmskiej szkole ekwitacyi. Był to chwat, znający się cokolwiek na koniach. Pułkownik zapytał:

— Poruczniku, jako kawalerzysta — powiedz, co właściwie jest temu zwierzęciu:

— Panie pułkowniku — odparł — o ile się nie mylę, koń majora Säbelschilda był w młodości w cyrku. A produkcyj tych wyuczył się może właśnie przy „Fatynicy“.

— A do dyabła, to przestańże pan już ze swoją muzyką, panie kapelmistrzu! Major może ją przypłacić życiem! — krzyknął pułkownik.

Ledwie ostatni muzyk odjął od ust mosiężny instrument, Kruk przystanął jak jagnię. Pot tylko spływał zeń strumieniami...

Major po tym pierwszym, tak niefortunnym występie w roli kawalerzysty — otrzymał czternastodniowy urlop. Przez kilka dni chodził niezdarnie, jakby miał połamane członki.

Co się zaś tyczy Kruka, to manewry te były pierwszymi i zarazem ostatniemi w jego życiu. A kiedy w oficerskiem kasynie mówiono o koniach, to często przypominano Kruka Säbelschilda. Ogólnie też podzielano o nim zdanie: że ma zawiele życiowego doświadczenia, aby mógł dobrze służyć starszemu oficerowi piechoty.

Przełożył *B. Kiwi.*

olbrzymiej sali i galeryi Domu robotniczego w Ottakring.

Na bankiecie tym wręczono ustępującemu duży, artystycznie wykonany album z fotografiami wszystkich członków zarządów okręgowych, i olbrzymią symboliczną metalową statuę przedstawiającą robotnika, opartego o potężny młot, a w drugiej wysuniętej naprzód ręce trzyma garść kwiatów w darze za ciężką a owocną pracę.

Szósty dzień rozpoczął się referatem tow. Domesa w sprawie zmiany regulaminu zapomogowego i zmiany wkładek. Omawia on dwadzieścia wniosków postawionych, które żądają ustanowienie klasy z niższą wkładką, jak 50 hal. Wnioski te żądają wkładkę 30 hal., a najwyżej 40 hal. dla zarabiających nie więcej jak 18 do 25 K.

Wszystkie te wnioski wychodzą z założenia, że przezto uda się dla organizacyi dużo członków pozyskać. Referent objaśnia, że przy dzisiejszym stanie rzeczy z każdej wkładki idzie 19.3 h. na pokrycie zapomóg. Okazuje się, że gdybyśmy tylko od dotychczasowych wkładki o 10 halerzy obniżyli, to moglibyśmy zaledwie połowę mniejszą zapomogę dać jak dzisiaj. Czy sądzicie, że przezto łatwiej uzyskacie członków dla organizacyi, jeżeli mu powiecie, że będzie on płacił o 10 h. mniejszą wkładkę, ale dostanie o połowę mniejszą zapomogę, jak członek pierwszej klasy? Nasz związek nie może się porównać ze związkiem niemieckim, który ma tak olbrzymią ilość członków, a w dodatku tam jest tylko jeden naród, jeden język, jeden organ zawodowy, który kosztuje najwyżej $1^{1}/_{2}$ feniga a nasz 7 halerzy, wszystkie druki administracyjne w jednym języku, a u nas w kilku językach, co skutkiem małego nakładu koszta są jeszcze kosztowniejsze. Nic nam nie pozostaje, jak tylko wybranie komisyi, która także i zaprowadzenie II giej klasy rozpatrzy i znajdzie sposób, który umożliwi zaprowadzenie tej klasy dla mniej zarabiających i gorzej sytuowanych robotników w niektórych przemysłowo zaniedbanych terytoryach na wschodzie (Galicyi) i południu.

Tow. Ertl referuje wnioski komisyi i poleca do przyjęcia.

Tow. Kaufmann skutkiem zgłoszenia votum seperatum występuje z wnioskami mniejszości i domaga się pozostawienia 52-tygodniowej karencyi, a obcięcia dotychczasowych zapomóg.

W debacie przemawiało wielu mowców, z tego wielu przeciw przedłużeniu czasu karencyi, a za redukowaniem zapomóg. Wielu innych uznało, że zredukowanie zapomóg jest wykluczone.

Za zaprowadzeniem drugiej klasy występowali między innemi delegaci z Galicyi tow. Kazek w komisyi, a tow. Teller na plenum zjazdu i obydwa przedstawiali stosunki zarobkowe, nizki poziom gospodarczy, olbrzymiej większości metalowców w Galicyi i niemożliwość pozyskania tych ludzi do organizacyi, skutkiem za wysokich dla nich wkładek. Tow. Teller wreszcie oświadczył, że delegaci polscy godzą się na przydzielenie wniosków co do drugiej klasy do komisyi, bo się przekonali, że są zbyt wielkie trudności przeszkadzające przeprowadzenia tej reformy na tym zjeździe i głosować będą za wnioskami komisyi, albowiem dyskusya i stanowisko referenta daje nam pewność, że potrzeby naszego kraju przez zaprowadzenie drugiej klasy zostaną w tej komisyi uznane.

Jako ostatni mowca tow. Domes broni konieczność 78-tygodniowego karencyi dla nowowstępujących członków. W sobotę przystąpiono do głosowania i przyjęto w głosowaniu wnioski: § 9. ustęp 8. ma się rozpoczynać: zarząd związku ma na trzy miesiące przed odbyć się mającym zjazdem ogłosić swoje wnioski razem z motywami w pismach związkowych.

Dalej przyjęto wniosek zmiany statutu co do postanowień przy zapomogach dla chorych (chałupnicy i hutnicy): że podczas choroby wkładki będą ściągane. Uchwalono, że zapomoga dla wyjeżdżających za granicę zostanie tylko tym wypłaconą, którzy się udają za morze. Zapomoga na przesiedlenie, która nie jest emigracyą, pozostaje tak jak dotąd.

Nad wnioskami co do nowoprzystępujących członków, a którzyby musieli przebyć karencye nie 52 tygodniowo lecz 78 tygodniową. Zjazd przyłączył się do wniosków mniejszości tow. Kaufmana i Kaspera i podjął następującą uchwałę:

Po dokładnem rozpatrzeniu zostało stwierdzonem, że przedłużenie czasu karencyi nie przyniosłoby związkowi sanacyi finansów, że 78 tygodniowa karencya nie zmniejszyłaby ilości zapomóg, a z drugiej strony wielka liczba członków robotników nieukwalifikowanych przechodzi z innych gałęzi przemysłu do przemysłu metalowego i na odwrót, że na terytoryach pogranicznych dochodziłoby do nieporozumień na tle nie równych praw w naszej organizacyi przy jednakowym czasie członkowstwa w organizacyi zagranicznej, przezco przyniosłoby to nie małą szkodę i trudności w rozwoju organizacyi, uchwala zjazd 52 tygodniową karencye nadal utrzymać, a natomiast polecić komisyi w tym celu wybranej, aby ona wyszukała inny sposób dla sanacyi funduszów związku.

Z przyczyny, że wprowadzenie zapomogi podczas choroby i zaprowadzenie drugiej klasy wkładek, wymaga zupełnej zmiany podstaw naszych urządzeń tak co do wkładek, jak i co do zapomóg, przyczem musi przyjść pod rozwagę i wzgląd, że wkładki w pierwszej klasie będą musiały zostać podniesione, lub też zapomogi zredukowane, do czego obecna chwila nie jest stosowna. Zjazd uchwala: wybrać komisyę z 13 członków (Galicya i Śląsk 1, Czechy 2, Morawy 1, Styrya 1, Wyższa Austrya 1, Wiedeń 3, Niższa Austrya 2, zarząd 2 członków komisyi) która otrzyma do zbadania wszystkie wnioski i cały materyał, który ma służyć dla reformy urządzeń w całym związku. Ta komisya ma w szczególności obowiązek wyszukać podstawę, na jakiej ma być wprowadzona zapomoga dla chorych i druga klasa dla członków mężczyzn. Komisya ta ma do 1 stycznia 1913 r. ogłosić rezultaty jej pracy we wszystkich czterech organach związku w celu umożliwienia przeprowadzenia dyskusyi reszty członkom. Do komisyi tej wszedł tow. Kazek z Krakowa. Uchwalono dwa halerze, które dotąd od członka na fundusz solidarności zostawały odprowadzane do zarządu okręgowego, będą grupy miejscowe odprowadzać wprost do centrali, a ta będzie dalej do państwowej komisyi zawodowej odprowadzała.

Wreszcie uchwalono: że nadzwyczajne zapomogi nie będą więcej z funduszów centralnych wypłacane, tylko grupy z własnych funduszów muszą te zapomogi pokrywać. Wyjątek stanowić mogą te grupy, które żadnego majątku nie posiadają, a wtenczas zapomogę tę udzielić może zarząd okręgowy. Wszystkie zmiany, które przez te uchwały przyjęte zostały, zostaną z dniem 1 stycznia 1912 r. w życie wprowadzone.

Wybory. Tow. Politzer wnosi, aby statut zmienić w ten sposób, aby zarząd związku składał się z 15 członków. Wniosek ten uchwalono.

Na wniosek komisyi wyborczej zostali wybrani tow.: Henryk Beer jako przewodniczący związku, Bartłomiej Smutny i August Sigl zastępcy przew.; członkowie zarządu tow.: Ludwik Dudek, Jan Janecek, Franciszek Nemec, Józef Paulik, Piotr Schön, Leopold Scholz, Franciszek Thoma, Franciszek Ullrich, Karol Walz (wszyscy z Wiednia), Szymon Drabek (Wiener Neustadt), Franciszek Rautenkanz (Praga), Józef Müller (niemieckie Czechy), Józef Böck (Styrya), Fryderyk Hajda (Morawy), Emanuel Chobot (Śląsk), z Galicyi wchodzi w skład zarządu tow. Andrzej Teller; do komisyi kontrolującej: Franciszek Drbal, Antoni Geiger, Emeryk Giller, Karol Görloff, Karol Hofbauer, Józef Leoer i August Pouch; zastępcy: Jan Bauer, Jan Breuer, Wencel Kaml, Franciszek Kosztein, Antoni Krasny; do sądu polubownego: Ludwik Exner, Jerzy Höhst, Antoni Kohl, Józef Sellner; zastępcy: Jan Bucher, Richard Krem, Jan Menzel, Richard Schielhabl i Ernst Steiner. Beer dziękuje za wybór i podnosi zasługi ustępującego przewodniczącego Exnera. Poczem kongres wybiera 30 delegatów i 12 zastępców na ogólno zawodowy kongres.

Heizinger wzywa, aby zamawiano i kupowano kalendarz związku metalowców z bogatą treścią techniczną, zamawiać należy w związku. Poczem po końcowem przemówieniu tow. Ertla, który dziękuje prezydyum za trudy, międzynarodowego sekretarza Schlickiego, przewodniczący Beer i Smutny zamknęli zjazd przy śpiewie pieśni „Cześć pracy“.

Bunt głodnych.

Gdy rzucimy okiem na dzieje społeczeństw europejskich, gdy zatrzymamy się nawet na epokach przełomowych, rzadko zdołamy w ideologii ludzi ówczesnych odnaleźć ślady zupełnego zrozumienia doniosłości przeżywanej chwili. Jeżeli z jednej strony czynnikiem bardzo ważnym jest ten fakt, że zrozumienie procesu dziejowego jest dorobkiem myśli naukowej najnowszej doby, to jednakże wpływa tutaj również zbyt wielka bliskość danej epoki, która jak ściana zasłania dalekie horyzonty. Świadkowie i twórcy dramatu dziejowego, przeżywający go bezpośrednio, trudniej nieraz zdają sobie sprawę z tego, co sami przeżywali i tworzyli, od ludzi późniejszej epoki, dla których ów odległy dramat dziejowy jest nie czemś żywem, wiecznie zmiennym, przelewającym się pełnią życia, lecz zakrzepłem osadem różnych instytucyj, osadem ideologii, zobjektyzowanej w zabytkach dziejowych.

I my, uzbrojeni orężem myśli naukowej, pozwalającej nam dokładniej oryentować się w niesłychanie skomplikowanym procesie dziejowym, niż naszym przodkom, częstokroć nie zdajemy sobie sprawy z całej wagi wypadków, rozgrywających się przed naszemi oczyma.

Ziemia kapitalistyczna drży w swoich posadach.

Gdziekolwiek rzucić okiem, wre walka z niebywałem natężeniem. Wulkan nowożytny — kapitalizm raz po raz ognistą lawą zalewa ziemię, słychać potężne kroki batalionów robotniczych. A jednocześnie odbywają się głębokie przewroty w formach państwowych społeczeństw całego świata. Wczoraj Turcya, dzisiaj Portugalia, jutro Chiny, Persya, wszędzie wre, kipi nowe życie, nowa świta jutrznia. Walki klasowe przybrały niesłychany stopień natężenia i rozlewności. Olbrzymie, wielomilionowe rzesze walczą. Walczą wszędzie, gdzie sięga gospodarka kapitalistyczna.

W azyatyckiej Japonii, w poważnej, demokratycznej Anglii, w nerwowej, kipiącej zawsze Francyi, w pół absolutystycznej Rzeszy Niemieckiej, wszędzie toczy się walka, z niesłychaną prowadzona energią i zaciętością. Gdy smagane biczem kapitalizmu milionowe tłumy wylegają na ulice Wiednia, Berlina, Londynu, Liwerpoolu, Paryża, protestujące przeciw strasznej pladze drożyzny, z kapitalizmem związanej, zda się, że członki jednego olbrzymiego ciała wyprężają się, koordynują swe ruchy, zlewają się w jeden olbrzymi, harmonijny akord walki o nowe, ludzkie życie.

Zdumienie świat ogarnia. To bunt głodnych. Tak, to bunt głodnych, ale nie taki bunt, jak sobie zwykli możni tego świata i ich słudzy duchowi wyobrażać.

Tak, to bunt głodnych. Ale nie głodnych niewolników, lecz głodnych twórców życia, podpory obecnego społeczeństwa, jutrzejszego pana. To nie plebs rzymski, krzyczący na ulicach wiecznego grodu do swych cezarów: chleba i igrzysk! To nie bunt ślepych, nieświadomych swych dróg i celów, a smaganych rozpaczą. To bunt silnych i świadomych.

Nie burzyć chcą ci buntownicy, lecz tworzyć, nie niszczyć, lecz usuwać z drogi gruzy, by wznieść gmach potężny nowego życia.

Proletaryat Rzymu żył na koszt społeczeństwa, społeczeństwo nowożytne żyje na koszt proletaryatu. Oto znany aforyzm, w którym się streszcza głęboka różnica, zachodząca między zwyczajną ślepą siłą fizyczną masy głodnej i nic więcej, nie mającej żadnej roli twórczej w procesie życia społecznego a proletaryatem nowoczesnym. Ten fakt, że plebejusz rzymski był głodny i głodny jest również nowoczesny proletaryusz, wystarcza zupełnie mydłkom burżuazyjnym, by identyfikować jednych z drugimi. Jak gdyby sam głód, sama nędza i rozpacz mogła być twórczynią nowego życia, mogła stworzyć podwaliny pod społeczeństwo, nieznające wyzysku i ucisku.

Bądźcie więc spokojni, panowie mędrcy z burżuazyi, a zarazem niech was głębszy niepokój i lęk ogarnia.

Jeżeli wam chodzi szczerze o tak zwaną kulturę, gdy bijecie na alarm, że zginie ona pod naporem „ciemnej" siły, to uspokójcie się, kultura ta nietylko nie zginie, lecz przeciwnie stanie się dopiero mistrzynią życia, jeżeli zaś sądzicie, że kultura — to znaczy spokój i dostatek i wyrafinowanie kulturalne dla jednych, a nędza, niepewność, poniżenie, ciemnota dla innych, to nie łudźcie się, ta kultura zginie rzeczywiście pod naporem mas nie ciemnych, lecz spełniających głęboką swą misyę, pełną światła i piękna.

Jest moc i piękno w tych szarych, bezbarwnych masach, prowadzących swą nieustanną, niezmordowaną walkę w ciemnych kaźniach kapitalizmu, jest cześć dla piękna w tych szarych, bezimiennych bohaterach, walczących o kęs chleba i o trochę odpoczynku i tym kęsem chleba i godziną wolną od pracy stwarzających pierwsze podstawy lepszego jutra, wolnego od barbarzyństwa nowoczesnej kultury. I niechaj to nas napawa dumą głęboką i głęboką siłą, że każdy najdrobniejszy ruch olbrzyma proletaryatu — to zarazem dań, złożona na ołtarzu piękna.

Jakiś burżuj nazwał kiedyś kwestyę społeczną kwestyą żołądka („eine Magenfrage"), chcąc ją w ten sposób zohydzić, wytknąć poziomość jej celów. Jest to dobitnym wskaźnikiem, na jak niskim poziomie stał sam autor tego powiedzenia.

Przeżywamy epokę niesłychanie doniosłą w dziejach społeczeństw nowożytnych, każdy dzień posuwa nas naprzód, każdy dzień olbrzymie masy ludu roboczego czyni solidarniejszemi i bardziej świadomemi swych celów. A na drugim biegunie tego samego zjawiska — rozwoju społeczeństw kapitalistycznych — widzimy coraz większe zaostrzenie się kryzysów ekonomicznych, coraz ostrzejszą walkę konkurencyjną o rynki zbytu, coraz trudniejsze warunki dla rozwoju produkcyi przy istniejącej anarchii.

Anarchia kapitalizmu — to konieczność uspołecznienia produkcyi. Wśród bólów niezmiernych, wśród niesłychanych katastrof rodzą się nowe formy życia. Droga do nich usłana jest niezliczonemi ofiarami, droga jeszcze nie łatwa, ale już niedługa.

Jeżeli mamy ją skrócić, jeżeli mamy liczbę ofiar zmniejszyć, to niech każdy dzień potęguje świadomość i wzmacnia rzesze zorganizowanego ludu roboczego, dążące do świetlanej przyszłości.

Przegląd społeczny.

Lwów. Baczność giserzy i tokarze! Z powodu braku pracy w lwowskich fabrykach i odlewarniach, uprasza się, aby giserzy i tokarze omijali Lwów! *Zarząd grupy metalowców.*

Próby obostrzeń względem robotników polskich. Urząd Rzeszy niemieckiej dla spraw wewnętrznych w Berlinie rozesłał przed niedawnym czasem wszystkim państwom i państewkom związkowym projekt wprowadzenia na obszarze całych Niemiec tych samych przepisów i obostrzeń, jakie są już od kilku lat stosowane w Prusiech względem zagranicznych robotników polskich. W myśl tego projektu, który ma na celu wstrzymać, a przynajmniej zmniejszyć rzekomo „zatrważająco" groźny „szkodliwy" dla przemysłu niemieckiego napływ „żywiołu polskiego" z zagranicy, to jest z Królestwa i z Galicyi. Pobyt robotników polskich w granicach Rzeszy ma być dozwolony, jak dotychczas, tak i nadal, w okresie czasu między 1 lutego a 20 grudnia tylko dla robotników, zajętych na roli, a więc przy uprawie ziemi, karczowaniu lasów, oraz przy żniwach i wogóle przy pracy w przemyśle rolniczym, natomiast w przemyśle fabrycznym i górnictwie na całym obszarze Niemiec, z wyjątkiem czterech pogranicznych prowincyi wschodnich, nie wolno byłoby wcale pracować robotnikom z Królestwa i z Galicyi.

Okólnik ten otrzymały przedewszystkiem ministerya spraw wewnętrznych królestwa saskiego i innych udzielnych ksiąstewek w Saksonii, gdzie, jak wiadomo, co roku znajduje pracę we wszystkich gałęziach przemysłu większość udających się do Niemiec na zarobki robotników polskich z Królestwa i z Galicyi. Zresztą świadczy o tem najlepiej już sama nazwa: „Sachsengänger" — „obieżysasi", dawana wszystkim wogóle robotnikom polskim przybywającym do Niemiec.

Dotychczas na okólnik urzędu Rzeszy w Berlinie, odpowiedziało w Saksonii dopiero jedno ministeryum a mianowicie księstwa wejmarskiego, odrzucając zupełnie projekt wskutek umotywowanej rezolucyi izby handlowej tamtejszej, która zbadawszy miejscowe stosunki przemysłowe, doszła do przekonania, że wyrugowanie robotników polskich z tego księstwa wpłynęłoby ujemnie na rozwój przemysłu miejscowego, ponieważ robotników polskich nie będą w możności zastąpić pod żadnym względem robotnicy innej narodowości, a tembardziej robotnicy niemieccy, mniej od robotników polskich uzdolnieni i wytrzymali, i dlatego uznano za wskazane nie przychylić się do projektu berlińskiego.

Ministerya spraw wewnętrznych w innych udzielnych państewkach saskich, oraz ministeryum spraw wewnętrznych w Dreźnie — mimo różnych sympatyi politycznych, wiążących Drezno z Berlinem — pójdą niezawodnie za przykładem Wejmaru; brak bowiem w Saksonii w przemyśle rolniczym i w niektórych gałęziach przemysłu fabrycznego własnych rąk roboczych daje się zawsze odczuwać i robotnicy zagraniczni — szczególnie polscy, n. p. w rolnictwie i w tkalniach, są najchętniej przyjmowani do pracy, ponieważ robotnicy innych narodowości nie dorównują im pod wieloma względami.

Robotnicy nie proletaryuszami? Związek żółtych w fabryce Kruppa w Essen wydał broszurę w żółtej obwódce, w której między innemi powiedziano co następuje:

„Robotnik w fabryce Kruppa nie może być wogóle zaliczany do proletaryatu. Fachowi robotnicy stoją znacznie lepiej niż niejeden drobny urzędnik państwowy. Gdy się przechodzi przez kolonię, jest poprostu uciechą patrzeć na wypielęgnowane i starannie ubrane dzieci. W oknach widać czyste firanki, często także kwiaty, a całość przedstawia się tak, iż mimowoli ciśnie się myśl do głowy, że tutaj panują uporządkowane stosunki. Oczywiście nie brak także wyjątków".

Broszurka, jak już powyżej zaznaczyliśmy, wydaną została przez związek żółtych, utrzymywany przez zarząd fabryki Kruppa. Związek ten liczy 5000 członków — „nie proletaryuszy". ludzi słabych na duchu, których majster lub inżynier zapędził do organizacyi mającej na celu ubicie ruchu robotniczego. Z tych pięciu tysięcy biednych niewolników napływa do zarządu tejże organizacyi tyle próśb o wsparcie z powodu biedy, że zarząd nie mógł sobie sam poradzić i wyznaczył specyalną komisyę do wsparć. W ubiegłym roku wypłacił zarząd organizacyi żółtych, wsparcie 147 członkom znajdującym się w nędzy. Do tego dodać należy, że członkowie organizacyi żółtych posiadają zwykle lepszą pracę i zarobek od innych robotników, gdyż dba o to zarząd fabryki. Tak wyglądają te „uporządkowane stosunki".

Czy to dowód, że robotnicy Kruppa to „nie proletaryusze", gdy matki dbają, aby dzieci głodne i brudne nie wychodziły na ulicę? Niejedna matka odejmuje sobie od ust i daje dziecku, aby głodne nie było. Rodzice, kochający swe dzieci myją je i ubierają czysto. Robotnik fachowiec — twierdzi żółta książka — zarabiał u Kruppa w 1909 r. 5.44 mk. na dniówkę. Na rok więc przypadnie 1600 mk. Kto taką sumę zarobi, ten ma nie być proletaryuszem? Rodzina składająca się z 4 głów wydaje rocznie — licząc 80 fen. dziennie na głowę — 1168 mk. Pozostaje więc na dalsze potrzeby jak odzież, komorne, światło, opał, podatek itd. itd. całe 440 mk. na cały rok. Mniej niż 80 fen. od osoby dziennie na życie chyba wydawać nie można, gdyż równałoby się to głodowaniu.

Zobaczmy jeszcze drugą stronę medalu. W krupskiej kasie chorych zapisanych jest 3972 członków. W r. 1909 chorowało z tych 3972 „tylko" 3204 członków, albo 80,66 proc., z tego 672 członków chorowało na organa oddechowe, 690 z powodu okaleczenia przy pracy, 550 na reumatyzm, wreszcie 550 na żołądek.

Czy wszyscy ci nie są proletaryuszami?... Takich filozofów i u nas w Galicyi nie brak.

Z powodu strejków i bojkotów należy omijać następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Rohrbach nad **Gölsą** (firma **Grundmann**); **Loosdorf** (firma **Edward Sturm**).

Ślusarze: Tiefenbach (Czechy), (firma **Hajek**).

Odlewacze: Warmsdorf (wszystkie warsztaty).

Elektromonterzy i pomocnicy: Wiedeń (wszystkie warsztaty).

Zegarmistrze: Wiedeń (wszystkie warsztaty.).

Jubilerzy, złotnicy i pomocnicy: Pfortzheim (wszystkie zakłady); **Märisch Trübau i Portoheim** (wszystkie warsztaty); **Budapeszt** (firma **Tow. Akcyjne**, dawniej **Forgas i Kohut**).

ADRESY.

Związek metalowców w Austryi. Centrala: Wiedeń V/2, Kohlgasse 27. Telefonu Nr 8634.

Sekretaryat Związku metalowców dla Galicyi oraz **Redakcya i Administracya „Metalowca":** Kraków, ulica Filipa L. 2, II. piętro. Telefonu nr 1399.

Stacya płatnicza Kraków. Kierownikiem stacyi płatniczej jest tow. Baruch Thorn. Podgórze, ul. Józefińska 2, na którego adres należy wszystkie pisma nadsyłać.

Właściciel: Franciszek Domes. Wydawca: Ludwik Exner. Odpowiedzialny redaktor: Andrzej Teller. Drukarnia Ludowa w Krakowie.